POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE
(in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień · *Dnia 1-go grudnia 1945 r.* · **Rok VII. Nr. 47**

BOMBA OSIĄ POLITYKI

P. Attlee, Pierwszy Minister Brytyjski, przybył 10-go listopada 1945 do Waszyngtonu, na narady, w jaskrawym świetle bomby atomowej, jak sam się wyraził w przeddzień, na wylocie z Londynu, in the light, the terrible light, of the discovery of atomic energy, czyli pod znakiem najpręźniejszego dotychczas, zwłaszcza w ścisłym kółku trzech mocarstw zwycięskich, napięcia, dalibóg, nie uwagi tylko, lecz rozbieżności, niepewności i nieufności.

Ten owoc zatruty kilkuletniego współdziałania wśród niedomawianych nieporozumień dojrzewał, wraz z owocami zdrowymi, w lecie i w jesieni r.b., pęczniejąc w oczach wśród kolejnych zdarzeń i objawów.

W początku sierpnia 1945 narodziła się bomba atomowa. Dwa pierwsze zrzuty na Hiroszima (6.8.45) i Nagasaki (9.8.45) nie tylko zakończyły wojnę z Japonią (25.8.45), lecz wstrząsnęły światem. Z oszołomienia w pierwszej chwili jęła się zwolna wyłaniać świadomość, że to może być przełom w dziejach.

W połowie sierpnia 1945, w pierwszej rozprawie nowej Izby Gmin, w oświadczeniach zarówno p. Churchilla z 16.8.45 o grozie w olbrzymich rozmiarach poza żelazną zasłoną w środku Europy (tragedy on a prodigious scale is imposing itself behind the iron curtain which at present divides Europe in twain), jak i p. Bevina, iż w krajach w których po władaniu niemieckim przyszło rosyjskie, zmienił się tylko rodzaj samowładztwa, (one kind of totalitarianism is being replaced by another) — zarysowała się zupełnie wyraźnie rozbieżność pojęć zachodnich i wschodnich w sprawie wyzwolenia Europy.

Od 11-go września do 2-go października 1945 roztoczyło się przed oczyma świata dosadne widowisko zatargu w naradzie ministrów spraw zagranicznych pięciu Państw. Okazało się już stanowczo, że — mimo zasady odpowiedzialności łącznej (joint responsibilities) w zakresie przywrócenia wolności krajom wyzwolonym, ustalonej na Krymie 12.2.45 przez W. Brytanię, St. Zj. Ameryki i Z.S.R.R. — Rosja chce władać sama w zajętych krajach Europy Środkowo-Wschodniej i ani myśli dopuścić kogokolwiek do głosu. Narada rozeszła się na niczym i w otwartej kłótni.

Październik 1945 zeszedł na okrężnym stąpaniu w dziennikarstwie światowym dokoła bomby atomowej, którą W. Brytania i St. Zj. Ameryki mają, a Rosja mieć może, lecz na razie nie ma.

Dnia 6-go listopada 1945 wieczorem, w przeddzień 28-ej rocznicy przewrotu bolszewickiego w Rosji, zaczęły się w Moskwie uroczystości. „I my także będziemy mieli siłę atomową — zawołał p. Mołotow w mowie na Kremlu — oraz wiele innych rzeczy.“ Użycie czasu przyszłego znacznie osłabiło wybuch tej...bomby-zapowiedzi.

Na strzemiennym, przed udaniem się p. Attlee do Waszyngtonu, odbyła się rozprawa w Izbie Gmin, 7-go listopada 1945, pod znakiem niewydawania tajemnicy bomby atomowej oraz dojścia do jakichś wyjaśnień albo-albo z Rosją. „Pewny jestem, że, w odwrotnym stanie rzeczy, gdybyśmy my lub Amerykanie zwracali się o podobny dostęp do zbrojowni rosyjskich, nie uzyskalibyśmy go „ — mówił odradzająco p. Churchill — “ I am sure that if the circumstances were reversed and we or the Americans asked for similar access in the Russians arsenals it would not be granted.“ P. Churchill ujmując myśl swą na zakończenie w kilku zdaniach, dodał, że bomba atomowa powinna być zachowana w świętym powiernictwie (sacred trust) St. Zj. Ameryki, Kanady i W. Brytanii, oraz że W. Brytania powinna wyrabiać te bomby sama i mieć je w odpowiednim zabezpieczonym zapasie (in suitable safe-storage) na składzie u siebie.

Minister Spraw Zagranicznych związał bombę z polityką w niezwykle zwartym i celnym określeniu. „To nie sprawa użycia bomby atomowej, lecz czyjejś polityki uprawianej w zakresie pokoju świata, która mogłaby doprowadzić do użycia bomby atomowej“ — mówił, trafiając w sedno, p. Bevin — „Not on the use of the atomic bomb but on the policy one is pursuing in connection with world peace which would lead to the use of the atomic bomb.“ A jakaż to ta niepokojąca czyjaś polityka? „Kładźcie karty na stół patrząc w oczy; co chcemy robić; co chcemy zatrzymać w ręku?“ — powiedział jasno p. Bevin — “ Put the cards on the table face upwards; what do we want to do; what do we want to retain?“ I tu zaczął mówić o drażniącej polityce Rosji.

Takie było tło narad w Waszyngtonie, od 10-go listopada 1945, których wynik obwieszczony został w oświadczeniu wspólnym pp. Trumana, Attlee'go i Mackenzie King'a z 15-go listopada 1945.

Istota rzeczy mieści się w dwu zdaniach tego oświadczenia, w jego punktach 3-im i 6-ym, a choć te zdania otulone są miękko wieloma innymi, wystawiają rogi bardzo widocznie:

„Żaden sposób zabezpieczeń, jaki możnaby wymyśleć nie da sam w sobie dostatecznej rękojmi przeciw wytwarzaniu broni atomowej przez państwo zmierzające do napadów“...„No system of safeguards that can be devised will in itself provide an effective guarantee against the production of atomic weapons by a nation bent on aggression.''

„Nie sądzimy, by rozpowszechnianie ścisłych danych dotyczących zastosowania siły atomowej do działań, zanim będzie rzeczą możliwą znalezienie skutecznych wzajemnych i przymusowych rękojmi, które wszystkie państwa mogłyby przyjąć, przyczynić się mogło do twórczego rozwiązania zagadnienia bomby atomowej, a nawet sądzimy, że mogłoby mieć skutek wręcz przeciwny“... „We are not convinced that the spreading of the specialised information regarding the practical application of atomic energy, before it is possible to devise effective reciprocal and enforcible safeguards acceptable to all nations, would contribute to a constructive solution of the problem of the atomic bomb, on the contrary we think it might have the opposite effect.''

Innymi słowy znaczy to:

1) Przypuśćmy, że, w imię pożytecznej wytwórczości powszechnej, ujawnimy tajemnicę siły atomowej, a więc także wyrobu bomb atomowych. Ale jak wówczas zabezpieczyć się przed użyciem bomb tych przez jakieś państwo dla własnych celów napastniczych?! Nie istnieje żaden sposób zabezpieczenia, o ile jakieś państwo ma dążności do narzucania swej woli innym i panowania nad nimi, a więc trzeba mieć przede wszystkim pewność, że takich dążności nie ma.

2) Zanim się będzie miało tę pewność, wydanie tajemnicy miałoby tylko ten skutek, że kto zechce, nadużyje jej napastniczo na rzecz swego władania.

Krótko mówiąc, oświadczenie z Waszyngtonu wszystkim, a przede wszystkim Rosji, dżymającej się na bombę atomową w ręku innych powiedziało w wielu zresztą górnych słowach tylko tyle:

— Może kiedyś, innym razem, ale teraz nie...

I słusznie.

Naprzód trzeba bowiem wiedzieć czego chce Rosja, jedyna dziś naprawdę niebezpieczna i zagrażająca wolności innych narodów.

Więc bomba nadal w schowku, a w polityce karty na stół, jak powiedział p. Bevin.

Tyle stało się do dziś. Jaką kartę zagra Rosja i co zadowoli Państwa Zachodnie a co ich nie zadowoli? To sprawa jutra.

Lecz to jutro nie może być przewlekłe. Tajemnica bomby atomowej przeniknie bowiem wcześniej czy później, a w obecnym stanie rzeczy raczej rychło niż odlegle. Wtedy zaś państwo żądne władania i nastające na wolność innych, użyje bomby atomowej dla polityki złych celów, jak również powiedział p. Bevin.

STANISŁAW STROŃSKI

Szósta rocznica ukazania się pierwszego numeru — ukazał się on 29-go listopada 1939 r. w Coëtquidan, pierwszym obozie Armii Polskiej we Francji — przypada na najcięższy okres w całej historii "Polski Walczącej", cięższy od pierwszych tygodni, gdy składaliśmy ją ręcznie w odległości 40klm. od obozu wojskowego. Dziś w znikomej tylko części możemy zaspokoić potrzeby naszych czytelników. W ciągu trzech tygodni byliśmy zmuszeni dwukrotnie zmienić drukarnię. Korzystamy z tej rocznicowej sposobności, aby przeprosić wszystkich Przyjaciół za braki pisma w ostatnich czasach, podziękować serdecznie za liczne dowody życzliwości i zachęty oraz zapewnić, że nie ustajemy i nie chcemy ustać w walce o prawo tego pisma do życia, do wierności tym, którym od sześciu lat służy, do wierności swemu imieniu.

PODWÓJNA MIARA

Artykuł Jana Kurzawy o byłych jeńcach wojennych (nr. 45 „Polski Walczącej“) porusza jedno ze zjawisk, które od dłuższego czasu stale powstaje na tle spraw bolesnych lub przykrych dla nas. Jest to, użyjmy tego określenia, stosowanie podwójnej miary do pewnych zagadnień: jednej — dla Polaków i polskich spraw, drugiej — dla nie-Polaków i nie-polskich spraw.

Istotą rzeczy w przyznawaniu praw b. jeńcom wojennym powinna być wyłącznie ich przynależność państwowa. Jeńcy przynależni do państw sprzymierzonych powinni mieć, bez względu na obecne układy polityczne (jak wiemy — jakżeż zmienne), ten sam stan prawny ustalający ich uprawnienia obywatelskie, żołnierskie i administracyjno-gospodarcze.

W rzeczywistości było tak, że do chwili upadku Niemiec i likwidacji obozów jeńców, wszyscy jeńcy poczuwali się do pewnej wspólnoty przeżyć, wspólnoty warunków bytu i niedoli. W mieszanych obozach, a było ich niemało, nikt nie myślał o jakimś różniczkowaniu jeńców — na kategorie lub grupy. Wówczas ciążyła nad wszystkimi jeńcami, bez względu na narodowość lub grupę, twarda ręka wroga. Dlaczego z chwilą wyzwolenia tych obozów przez zwycięskich sprzymierzonych od razu zarysowały się różnice?

Jedni otrzymali od razu paczki, papierosy, listy, a po krótkim czasie samoloty odwiozły ich do domów, gdzie zgotowano im serdeczne przyjęcie i jak najlepsze warunki rekonwalescencji po-jenieckiej.

A inni — pozostali nadal za drutami z tą różnicą, że wartę wzdłuż tych drutów pełnili już nie wrogowie, ale... właśni sprzymierzeńcy. Że nie było paczek, ani listów, ani samolotów — to zrozumiałe, jeżeli o naszych jeńców chodzi: nasz kraj wówczas już był okupowany (lub „wyzwolony“ jeżeli kto tak woli) przez obcych i nie miał możności upomnieć się o swoich byłych jeńców, a zbyt był zniszczony i niszczony nadal, aby mógł podążyć z pomocą.

I oto powstał jeden z tych wielu dziwolągów ostatniej wojny: towarzysze broni zostali opuszczeni i zapomniani, a ich zasługi i niezaprzeczalne prawa — przemilczane i przekreślone.

* * *

A oto drugi przykład. W ostatnich tygodniach ukazał się w jednym z poważnych dzienników londyńskich reportaż o stanie bezpieczeństwa w dzielnicy Victoria, która rzekomo miała być opanowana przez bandy Polaków, zorganizowane na wzór gangsterów z Chicago. Reportaż nie zawierał ani jednej daty, ani jednego nazwiska, ani jednej nazwy ulicy, ani jednego konkretnego wypadku kradzieży, rabunku lub morderstwa, nic — same tylko opowiadania, bardzo zręcznie podane i mogące być kopalnią tematów dla autorów groszowych powieści kryminalnych. Ale reportaż zamieszczony na pierwszej stronie, pod tytułem wydrukowanym wielkimi czcionkami, z podkreśleniami tłustym drukiem.

Mogło by się zdawać, że po tym mrożącym krew w żyłach opisie „metod polskich gangsterów“ dzienniki londyńskie będą co dnia podawały wzmianki o popełnianych przez Polaków zbrodniach. Pukając w niemalowane drzewo — nic podobnego nie stało się. Następnego dnia ten sam dziennik, już na ostatniej stronie, zamieścił jakąś mętną notatkę, która miała prawdopodobnie złagodzić zbyt widoczną stronniczość poprzedniego reportażu. Sumienie ruszyło? Dlaczegoż nie postąpić po męsku i nie dać rzetelnej satysfakcji poszkodowanemu?

Po kilku dniach ukazała się w dziennikach wiadomość o zagadkowej śmierci naszego lotnika-pilota myśliwskiego. Dzienniki już węszyły jakąś sensację, wyrok jakiejś „dintojry“, jakieś ciemne porachunki „polskich gangsterów“. Scotland Yard orzekł — samobójstwo. I to spaliło na panewce.

A obok tego, w tym samym numerze tego samego dziennika, ale na trzeciej stronie i zwykłym drukiem, opis oskarżenia kilku oficerów z B.A.O.R. o przywłaszczenie paru tysięcy butelek alkoholu, własności jakiegoś Niemca (oskarżenie nie utrzymało się w przewodzie sądowym). W innym dzienniku, zaledwie po paru dniach, opis śmiałego rabunku w Green-Parku dokonanego na brytyjskim szeregowcu przez brytyjskiego sierżanta i dwóch amerykańskich żołnierzy, którzy pod groźbą pistoletu obrabowali ofiarę ze wszystkich wartościowych przedmiotów. Po prostu — zwykła kronika milionowego miasta.

Dlaczego te różnice w podawaniu tych wiadomości?

* * *

Dla podkreślenia całości warto przypomnieć, jakie poruszenie wywołały wiadomości o wysiedlaniu Niemców z terenów przyłączonych przez Rosję do Polski. Nie omawiając szerzej tej sprawy, aby nie poruszać wielu wiążących się z nią drażliwych zagadnień, mimo woli chciało by się zapytać: dlaczego nie ma tyle wrzawy dokoła przesiedlań Polaków przez Rosjan? lub dokoła deportacji żołnierzy Armii Krajowej? dlaczego tak było cicho w 1940 r., gdy sprzymierzeni ze sobą Niemcy i Rosjanie wywozili w okropnych warunkach miliony Polaków?

* * *

Wystarczy tych parę przykładów wziętych z różnych dziedzin. Mimo woli zadajemy sobie pytanie, dlaczego stosuje się podwójną miarę w ocenie jednakowych faktów? Czy tylko dlatego, że jesteśmy już powaleni i nie potrzeba się liczyć z nami? Czy są jakieś cele polityczne, aby nas oczerniać, aby nas przedstawić jako naród okrutny, zbrodniczy, półcywilizowany?

Trudno zgadnąć i lepiej tego nie robić aby nie być niesprawiedliwym w swych wnioskach, bo o to łatwo przy rozgoryczeniu i doznanej krzywdzie. Wydaje się, że przyczyna takiego traktowania nas leży głębiej. Po silnym napięciu wzniosłych uczuć i idealizmu politycznego nastąpiła reakcja: z człowieka wylazło zwierzę — samolubne i bezwzględne w walce o byt. Chrystianizm, kultura wieków, miłość człowieka ustąpiły miejsca prawu dżungli — prawu silniejszej bestii, bardziej przebiegłej, o ostrzejszych pazurach, o mocniejszych szczękach i kłach. Dla słabych — nie ma miejsca, nie ma żeru. Biada słabym.

Czy stać jeszcze będzie człowieka na opanowanie w sobie Bestii? Chyba tak. O tym przecież radzili ostatnio mężowie stanu państw zachodnich w Washington'ie, jak bestię poskromić.

KONNY ARTYLERZYSTA

ECHO LISTOPADOWE

(z teki pośmiertnej)

Rozsypało ostatnie skry złote
zadymione słońce jesienne,
na równiny piaszczyste i senne
jęło zwolna rozwłóczyć tęsknotę
i żal po czymś nieznanym, a bliskim.
Jakaś piosnka mi serce kolebie
równym rytmem, słyszanym już gdzieś...
Szare dymy się wiją po niebie;
w mgły jesienne okryła się wieś.
Na rozstajach koło Bożej Męki
naga wierzba gałązkami miota.
Drga bezgłosna melodia piosenki —
i po bruzdach się snuje tęsknota.
Jakaś piosnka mi serce kolebie
równym rytmem, słyszanym gdzieś już...
Szli dla Ciebie i marli za Ciebie,
pełni iskier słonecznych i burz,
Szli dla Ciebie i marli za Ciebie,
jak wichrami przywalony łan:
mieli wielki, przedśmiertelny tan.
Jakaś piosnka mi serce kolebie...
Szli, do śmierci aż wierni przysiędze,
by odkupić ojców swoich winy
i krwią swoją obmyć brud i nędzę,
które wsiąkły w te szare równiny.

Cóż, że czarne także były karty,
że za bólem przychodziły bóle? —
To wolności jasnej byli króle,
i jej odblask tkwił w nich, niezatarty.
Wołał na nich wszechpotężny zew,
odrodzenia zew i zmartwychwstania.
Dziwnym rytmem serce me wydzwania
ni to śmiech ni płacz, ni śpiew...
Rozsypało ostatnie skry złote
zadymione słońce jesienne.
Zapłonęły jeszcze równie senne,
w szarą polską spowite tęsknotę,
a tak bliskie, jak dusza i serce.
Jakaś piosnka znów serce kolebie
równym rytmem, słyszanym gdzieś już...
My idziemy też walczyć za Ciebie
i zwyciężać idziemy wśród burz!
Pozbieramy z niebios jasne tęcze,
by ustroić Ciebie w ich obręcze.
Na zwycięstwo idziemy wśród burz
i po wolność idziemy dla Ciebie!
Jakaś piosnka serce me kolebie
dziwnym rytmem, znanym dobrze już...

TERESA BOGUSŁAWSKA

Przegląd tygodniowy

PROCES W NORYMBERDZE

Na pierwsze miejsce w zainteresowaniach prasy wysunął się w ostatnim tygodniu proces norymberski. Czy jednak szeroki ogół również się nim pasjonuje? Można w to wątpić. Szary człowiek wyczuwa doskonale, że jest coś niepoważnego w tym procesie.

Zaczęło się od aktu oskarżenia, który zakrawał na jakieś szyderstwo. Sposób w jaki ustosunkował się on do cierpień narodu polskiego był wręcz bezprzykładnym skandalem, który podważał cały autorytet trybunału i aktu oskarżenia. Polityka zmierzająca do zagłady narodu polskiego nie znalazła w akcie oskarżenia żadnego wyrazu. Akt ten wymienia, ile butelek szampana wywieziono z Francji, ale nie znajduje miejsca dla najpotworniejszych zbrodni dokonanych na Polakach. Okoliczność, że jedyną zbrodnią konkretnie wymienioną jest... zbrodnia katyńska, jeszcze bardziej uwypukla to zakłamanie aktu oskarżenia.

Pośmiertne obdarzenie obywatelstwem sowieckim polskich ofiar morderstw dokonanych we Lwowie i gdzie indziej na ziemiach wschodnich jest dalszym pohańbieniem tego dokumentu. Słusznie stwierdza *The Tablet* że to „szyderstwo może być wytłumaczone jedynie w ten sposób, że w umysłach wielkich mocarstw Polska jest skazana na zapomnienie". Niestety co dzień mamy nowe dowody tej konspiracji milczenia, której Polska pada ofiarą.

JAKI CEL?

Jaki jest cel procesu norymberskiego? Udowodnienie winy i wydanie wyroku na zbrodniarzy niemieckich? Żaden wyrok i żadna kara nie mogą wymierzyć sprawiedliwości za zbrodnie tak potworne. Czymże będzie kara śmierci dla ludzi, którzy miliony posłali na śmierć lub skazali na straszliwe tortury i męczarnie?

W zorganizowanym społeczeństwie sąd jest po to, by wyłączać niebezpieczne dla tego społeczeństwa jednostki oraz aby odstraszyć innych od popełnienia zbrodni przez wykazanie, że czeka za to surowa kara. W zorganizowanej społeczności międzynarodowej trybunał powinien mieć przede wszystkim ten drugi moment na względzie. Nie jest rzeczą istotną wyeliminowanie zbrodniczych jednostek, gdyż zawsze znajdą się inne gotowe do popełnienia podobnych zbrodni międzynarodowych, lecz odstraszenie od polityki agresji.

Proces norymberski byłby wydarzeniem historycznym, jeśliby oznaczał początek nowej ery, w której wszelka napaść jest karana. Czy jednak ten proces rozpoczyna erę panowania prawa w stosunkach międzynarodowych? Czy można powiedzieć, że odtąd napastnik podlega karze? Niestety, jesteśmy od tego wciąż dalecy. Tymczasem tylko wtedy jest się pociągniętym do odpowiedzialności za zbrodnie przeciw pokojowi i przeciw prawu, za łamanie zobowiązań i napadanie na sąsiadów, jeżeli się wojnę przegrało. Jeżeli się należy do zwycięzców, to choćby się popełniło podobne wykroczenia przeciw prawu zasiada się nie na ławie oskarżonych, lecz wśród oskarżycieli i sądzących.

Świat doskonale zdaje sobie z tego sprawę. I dlatego nie traktuje na serio procesu, w którym wśród oskarżycieli wytykających Niemcom łamanie traktatów, wprowadzenie ustroju totalnego, walkę z religią, napaści na sąsiadów, deportacje, łupienie podbitych krajów, wywożenie urządzeń przemysłowych itd. jest również — prokurator sowiecki.

Nie można się więc spodziewać, by proces ten odstraszył przyszłych napastników. Może najwyżej zachęcić ich do tego, by jeszcze lepiej upewnić się, że wygrają wojnę, którą rozpoczną.

Można zresztą i tak być pewnym, że przyszły napastnik spróbuje za pomocą ataku atomowego całkowicie zniszczyć żywe siły przeciwników od razu w pierwszych godzinach wojny. Bomba atomowa zapewniła decydującą przewagę atakowi w stosunku do obrony.

SŁUSZNE IDEE — ALE NIE DO URZECZYWISTNIENIA

Rządy prawa tylko wówczas stałyby się rzeczywistością, gdyby stworzono władzę światową, stojącą ponad państwami, monopolizującą broń atomową i inne nowe wynalazki.

Naród brytyjski to rozumie. W ostatnich dniach najwybitniejsi mężowie stanu wygłosili tezy, które niedawno nie mogłyby liczyć na najmniejsze poparcie ze strony rządów i ludzi t.zw. odpowiedzialnych. Jeszcze parę lat okrzyczano by jako utopistę tego, ktoby mówił o federacji światowej i wyrzeczeniu się przez narody suwerenności. A tymczasem najpierw b.min. Eden, jeden z czołowych przywódców partii konserwatywnej, wystąpił na rzecz porzucenia przestarzałych koncepcji suwerenności oraz domagał się przebudowy organizacji Zjednoczonych Narodów i zniesienia prawa veta wielkich mocarstw, następnie zaś p. Bevin poszedł dalej jeszcze, wysuwając projekt Zgromadzenia Światowego „wybranego bezpośrednio przez ludność świata jako całość", a mającego za jedyne zadanie utrzymanie pokoju.

Oświadczenia te poprzedziło znamienne wystąpienie p. Churchilla na rzecz Stanów Zjednoczonych Europy, za czym także wypowiedział się p. Bevin.

Niewątpliwie te różne oświadczenia wskazują jedyną drogę zorganizowania świata i zapewnienia pokoju w nowych warunkach stworzonych przez bombę atomową. Ale nic absolutnie nie wskazuje, by świat wkroczył na tę drogę, ani nawet, by było to w dzisiejszym świecie możliwe.

Ograniczenie suwerenności? Nie zgodzi się na nie Rosja, a także zapewne i Ameryka. Zniesienie skandalicznego veta? Rosja nie chce o tym słyszeć. Zgromadzenie Światowe wybrane w powszechnym głosowaniu przez całą ludzkość? — Jakże można o tym mówić dziś, gdy wszelkie wybory w dużej części Europy są karykaturą głosowania powszechnego? Nie trudno sobie wyobrazić awantury na temat „demokratycznego" sposobu głosowania do takiego światowego parlamentu!

Dopóki jedno z wielkich mocarstw współdecydujących o organizacji pokoju i zwalczaniu agresji samo uprawia politykę napastniczą i robi to wszystko, co powinno być karane przez organizację międzynarodową — dopóty zapewnienie pokoju będzie kwadraturą koła, sprawą niemożliwą do przeprowadzenia.

ROSYJSKA OFENSYWA W PERSJI

Zresztą podczas gdy na zachodzie debatowano nad zagadnieniem zabezpieczenia pokoju przed agresją, Rosja dokonała nowego aktu agresji — tym razem wobec Persji.

Napaść i złamanie uroczyście przyjętych zobowiązań polega nie tyle na sztucznym wywołaniu ruchu separatystycznego w perskim Azerbejdżanie, co na uniemożliwieniu wojskom perskim stłumienia ruchawki. Persowie mieli absolutne prawo przywrócenia porządku na terenie swego państwa, a sowieckie i brytyjskie siły okupacyjne, które zresztą już dawno powinny były się wynieść z Persji (co Brytyjczycy proponowali, ale o czym Rosjanie nie chcieli słyszeć) mają obowiązek niemieszania się do spraw wewnętrznych Persji.

Może najciekawszą rzeczą jest termin powstania w Azerbejdżanie. Dlaczego rozpoczęło się ono właśnie teraz? — W licznych stolicach przypuszcza się, że jest to odpowiedź rosyjska na decyzje atomowe powzięte w Waszyngtonie. Rosja bezpośrednio na nie nie odpowiedziała, za to zareagowała rzuceniem mocarstwom anglo-saskim wyzwania w punkcie szczególnie czułym, zwłaszcza dla W. Brytanii — na Środkowym Wschodzie.

Nikt bowiem nie łudzi się, by chodziło tylko o Azerbejdżan, czy nawet tylko o „przyjazny", czyli marionetkowy rząd w Teheranie — o jeszcze jeden „Lublin". Jest to początek rozgrywki o cały Środkowy Wschód. Wielki i zrozumiały niepokój panuje zwłaszcza w Turcji, która czuje, że jeżeli „numer" perski przejdzie, to następnie przyjdzie kolej na nią. Turcy też najgłośniej apelują o interwencję Zachodu w Persji, mówiąc o najnowszej ofensywie imperializmu sowieckiego, jako o początku trzeciej wojny światowej.

Przez swą akcję w Persji Rosja usiłuje pokazać Anglosasom, że się nie boi bomby atomowej i że jeżeli jej nie udzielą tej tajemnicy to ma sposoby, by im dokuczyć.

REZULTATY KRYZYSU FRANCUSKIEGO

W pewnym stopniu do tego samego zmierzała polityka komunistów francuskich. Kryzys, który zakończył się kompromisem i odłożeniem rozgrywki gen. de Gaulle — komuniści, zademonstrował wobec świata silną pozycję partii komunistycznej, a tym samym rozległe możliwości gry sowieckiej, posługującej się atutem, jakim jest potężna agentura sowiecka we Francji.

Oczywiście komuniści wolęliby mieć jeszcze więcej i bardziej wpływowe teki w rządzie, ale i tak mieć będą duży wpływ na politykę rządu. Takie rozwiązanie jest z ich punktu najlepsze. Nie byłoby im na rękę objąć teraz — w przede dniu ciężkiej zimy — władzę, zresztą groziłoby to wojną domową, na którą z punktu widzenia Kominternu jest jeszcze za wcześnie. Tym bardziej oczywiście byłoby niekorzystne dla komunistów znaleźć się w opozycji.

Tak więc dezerter Thorez, który nie chciał, by Francja walczyła z Niemcami w 1939 i 1940 roku i który całą prawie wojnę spędził w Moskwie, zajął wysokie stanowisko w nowym rządzie. Gen. de Gaulle, który ongiś nie pozwalał mu na przyjazd do Algieru, teraz musiał go wziąć do rządu. Nie trudno sobie wyobrazić, jak ciężko mu to przyszło. Nie widział jednak możliwości postąpienia inaczej, skoro komuniści stanowią tak wielką siłę w zdezorientowanym społeczeństwie francuskim.

Ale rząd z tego rodzaju koniem trojańskim w swoim łonie nie może być trwały. Koalicja z komunistami nie jest trwała, gdyż dążą oni do objęcia władzy — sami, bez dzielenia się z kimkolwiek. Jutro Francji pozostaje niepewne. O to tylko mocodawcom komunistów francuskich chodziło.

W. BRYTANIA I GRECJA

W. Brytania ma wiele kłopotów: Palestyna, Indonezja (gdzie walki przybierają na sile), Indochiny, Indie (gdzie doszło do krwawych zaburzeń), ślimaczące się rokowania finansowe z Ameryką. A teraz dochodzi jeszcze nowy kryzys w Grecji.

Za kilka miesięcy miał się odbyć w Grecji plebiscyt dla zdecydowania, czy kraj ma być monarchią czy też republiką. W oczekiwaniu na werdykt ludu król zgodził się nie wracać i mianował Regenta.

Ostatnio mnożyły się wskazówki, że plebiscyt wypadłby na korzyść króla. Rząd brytyjski obawiał się, że w tym wypadku będzie oskarżony o popieranie „reakcji" i niepopularnych monarchów. Liczył się także z możliwością, że plebiscyt spowoduje nową wojnę domową. Dość że zalecił jego odroczenie aż do 1948 roku, a także stworzenie nowego, bardziej lewicowego rządu. Król oczywiście zaprotestował, Regent podał się do dymisji, pp. Churchill i Eden stwierdzili, że jest to złamanie przyjętych wobec króla zobowiązań. Grecja raz jeszcze pogrążona została w kryzysie.

Jakby nie dość było kryzysów w świecie!

Londyn, 24 listopada 1945

ALEKSANDER BORA

Z okupowanej Polski: ruiny i nadzieje

Ileż to razy zaczynamy mówić o Polsce, o swoich rodzinach i pracy przedwojennej, a kończymy rozmową o Europie. Ileż to razy, odwrotnie, mówimy o tym, co się dzieje na świecie, co niejeden z nas widział w Berlinie, Wiedniu, czy małym mieście we Włoszech, a kończymy rozmową o Warszawie, Gdyni, Łowiczu czy Poznaniu.

Nigdy Polska nie była tak ściśle złączona ze światem, i nigdy wszystkie drogi na świecie nie prowadziły bardziej naszych serc i naszych myśli do Polski. Nigdy wolność Polski nie była tak ściśle związana z wolnością w Europie, i nigdy odbudowa spokoju, prawa do pracy i domu własnego nie łączyła się mocniej z odbudową prawa do pracy i wolności we własnym polskim domu każdej polskiej rodziny, jak dawniej!

Zaczęło się to jeszcze we wrześniu, kiedy przekraczaliśmy granice rumuńskie, słowackie, czy węgierskie. Wtedy to wyjaśniło się, że kto z najeźdźców rządzi w Polsce — ten ma otwartą drogę do krajów, które nazywamy naddunajskimi, bo leżą nad Dunajem i krajów bałkańskich, bo znajdują się na Bałkanach — półwyspie, który na wschodzie graniczy z Morzem Czarnym, na południu z Turcją i Morzem Egejskim i na zachodzie z Morzem Adriatyckim, które jest częścią Morza Śródziemnego.

Polski węgiel, rumuńska nafta, czeskie fabryki, węgierska pszenica, rumuńska kukurydza, polskie kartofle i żyto, jugosłowiańskie wybrzeże, grecka flota i wyspy są nagrodą dla najeźdźcy, który chce rządzić w Europie i który, aby rządzić w Europie, musi objąć w posiadanie Polskę, musi usadowić się po obu stronach Karpat, zająć dolinę Wisły aż do Gdyni i Gdańska, by mógł skutecznie zabezpieczyć sobie drogi pomiędzy Wschodem i Zachodem.

We wrześniu 1939 r. Niemcy poszli na Polskę. W 1941 roku poszli na Bałkany, w czerwcu uderzyli na Rosję, mając zabezpieczone drogi na Morze Czarne, Adriatyk i Grecję, mając naftę i kukurydzę rumuńską, węgierską pszenicę, czeskie fabryki i otwarte porty na Morzu Egejskim i Adriatyckim.

Każdy z nas mówi — okupacja niemiecka, ale czy zastanawialiśmy się dlaczego używamy tego słowa i co ono oznacza w czasie wojny, czy w czasie przygotowywania wojny?

Na to, żeby zrozumieć straszliwe okrucieństwo i znaczenie użyteczności wojennej, jakie tkwi w tym słowie: okupacja, musimy sobie uświadomić, że Rzesza w 1939 roku razem z Austrią i Niemcami w różnych krajach europejskich liczyła powyżej 80 milionów ludzi.

Tymczasem przeciw sobie w 1941 roku miały Imperium Brytyjskie, Stany Zjednoczone A.P., oraz Rosję, a więc o wiele, wiele więcej ludzi, gotowych do wzięcia udziału w wojnie, nie mówiąc o innych narodach, które porwały się do walki z Niemcami.

Niemcy chciały wyrównać tę różnicę ilości ludzi na frontach przez zwiększenie siły ognia w dywizjach, przez zwiększenie siły ataku przy pomocy wojsk pancernych i przez użycie broni lotniczej dla zniszczenia tyłów wojskowych, transportu i centrów gospodarczych.

Cały ten plan potrzebował wyrównania w postaci pracy ludzkiej. Potrzebna była okupacja Polski i krajów bałkańskich, którąby zmusiła wolnych ludzi do pracy niewolniczej lub do pracy przymusowej na różnych wymuszonych umowach opartych.

Niemcy dobrze wiedzieli, że sama praca, nawet niewolnicza nie wystarczy, jeżeli nie będzie maszyn i narzędzi pracy. Dlatego okupacja prowadziła przede wszystkim do zajęcia fabryk i wywożenia maszyn z krajów zajętych do centrów z góry upatrzonych, oraz do budowy nowych maszyn, nowych obrabiarek, nowych narzędzi, nowych fabryk.

Już przed wojną, na szereg lat, Niemcy rozbudowały u siebie wielki przemysł budowy maszyn, narzędzi, okrętów wojennych i handlowych. Kiedy wybuchła wojna, niemieckie maszyny potrzebowały robotników i robotnic i — z terenów okupacyjnych Polski, Francji, Jugosławii zaczęto wypędzać robotników, aby pracowali w tych gotowych fabrykach, które miały wyrównać różnicę pomiędzy ludnością Niemiec i Włoch, a ludnością krajów, które walczyły z Niemcami.

Nie będziemy mówić o tym, ile krzywdy było i powstało z tych planów niemieckich rządzenia światem. Każdy w Europie wie o tym dobrze. Nie będziemy mówić o tym, dlaczego plany niemieckie nie doprowadziły do zwycięstwa, dlaczego nie dały Niemcom rządów nad Europą, lecz krew, nędzę i ruinę. Niemcy wojnę przegrały i zwycięzcy uzgodnili w Teheranie, Jałcie i Poczdamie — kto jakie ziemie będzie okupować, czy uwalniać.

Dzisiaj w Europie skończyła się niemiecka okupacja, ale ani pokój, ani wolność nie rządzi w większości krajów europejskich. Przecieramy oczy i patrzymy na świat i pytamy się jeden drugiego, co się właściwie dzieje w Europie i co się dzieje w Polsce.

I tak się jakoś dzieje, że kiedy słuchamy radia, czytamy gazety, czy rozmawiamy z tymi, co przyjechali z Europy, widzimy, że słowo: wolność budzi w Atenach, czy w Paryżu pytanie: a jak jest w Polsce, że słowo: bezpieczeństwo i niepodległość w Warszawie budzi w nas niedowierzanie, oraz pytanie, a jak w Bukareszcie, czy gdziekolwiek indziej w Europie.

Jedna jest wolność na świecie i jedno jest prawo człowieka do spokoju, do szczęścia rodziny, do własnego dachu.

Jakże to mogło się stać, że takie myśli przychodzą do głowy, że takie troski napełniają nasze serca? Jakże to stało się, że słowo okupacja nie przestało nas niepokoić, chociaż niemiecki okupant w Norymberdze siedzi na ławie oskarżonych? Uczucie to pochodzi z tych wiadomości, które przychodzą z Europy i z różnych krajów Europy, a przede wszystkim z Polski.

Zniszczone koleje, poburzone domy, fabryki, całe miasta — to nie wszystko. Przede wszystkim ludzie ograbieni, pozbawieni własności, podróżujący w poszukiwaniu rodzin, chleba czy kąta własnego. Wiadomo, że to są skutki wojny, ale niepokoi nas jeszcze co innego, niepokoi nas myśl kiedy nareszcie będziemy mogli stanąć do pracy według własnej woli, własnego wyboru.

Tu zaczynają się trudności i tutaj pojawiają się fakty, które wykreślają słowo: wolność z życia Polski i krajów zajętych przez władze i armię rosyjską.

Jednym z najpilniejszych zadań jest pomoc dla ludzi zniszczonych, chorych, pozbawionych ubrań, lekarstw, narzędzi pracy. Pomocy tej miała dostarczyć U.N.R.R.A. Może ona być dostarczona przez porty, ale w portach jest władza wojskowa rosyjska, która dzieli pomoc i zawiera układy z krajami, dla których pomoc przychodzi. To co dostaje się Polsce na podstawie tych układów nie jest oddane ludności, zarządom miast, lub centralom Czerwonego Krzyża, ale jest oddawane politycznym organizacjom, w naszym wypadku Polskiej Partii Robotniczej, t.j. — komunistom, którzy za tę pomoc napędzają biednych i głodnych do swoich szeregów.

Mało tego, kto chce zarejestrować rower, idzie do urzędu. Pierwsza rzecz to pytanie, do jakiej partii należy. Potem odpowiedź — zarejestrowanie kosztuje 300 zł. Wielki pieniądz. Ale rower jest potrzebny, rower to możność przywiezienia żywności, to środek lokomocji dla tego, kto ma pracę. Urzędnik dodaje, gdyby pan należał do Pol. Par. Rob. i miał legitymację, to zapłaciłby pan taksę ulgową — 20 złotych. Czy to jest wolność?

Najważniejsze zagadnienie to odbudowa kraju, do odbudowy potrzeba maszyn, narzędzi, surowców.

Węgiel polski stanowi walutę za którą można by wynająć wagony i lokomotywy w Szwecji, kupić rudę żelazną, maszyny, surowce. Maszyny podniosłyby wydajność jednych fabryk, uruchomiły inne. Tymczasem w portach, na stacjach władza rosyjska nie puszcza węgla w jednym kierunku, a każe ładować w drugim kierunku — na wschód. Umowa zawarta z Rosją jest przyczyną, że polski węgiel nie pracuje dla Polski. Umowa oddaje węgiel poniżej kosztów produkcji i odsuwa na daleki plan odbudowę kraju, bo Rosja nie ma maszyn ani narzędzi na zapłatę, ma rzeczy niepotrzebne — stare czołgi, stare aparaty lotnicze, stare traktory.

Można by wiele jeszcze przykładów podawać. Ludzie w Polsce pracują napewno z wysiłkiem i poświęceniem, ale widzą, że nie są gospodarzami w swoim kraju. Gospodarzem jest kto inny.

Więc co właściwie stało się w Europie? W Europie nie ma wolności ani politycznej, ani gospodarczej, za wyjątkiem krajów zachodniej Europy, gdzie są zniszczenia, ale gdzie odbudowa jest uzależniona od woli obywateli: Francuzów, Belgów, Holendrów, Norwegów.

Niemcy są okupowane przez zwycięskie wojska, ale Niemcy przegrały wojnę i nałożono na nie ciężkie obowiązki, wynikające z przegranej i aktu bezwarunkowego poddania się.

Kraje we wschodniej Europie pozornie są w innej sytuacji. Rumunia i Węgry przystąpiły do wojny po stronie „osi". Czechy były pod protektoratem. Jugosławia weszła do wojny w 1941 roku, Polska od września 1939 roku pomimo przegranej kampanii — nie ustała do końca w walce.

Pomimo tego kraje te są okupowane, rządy mają po myśli władz sowieckich, zawierają takie czy inne umowy, które są korzystne dla jednej strony — sowieckiej. Z terenu tych krajów fabryki, bydło, towary wywożone są na wschód.

Przyczyna tego stanu rzeczy jest dwojaka. Pierwsza — to odbudowa Unii Sowieckiej. Unia Sowiecka została zniszczona ciężko przez własną ewakuację i przez okupację niemiecką. Rosjanie uważają, że należy im się odszkodowanie za straty wojenne, nie tylko bezpośrednio od Niemiec, ale i od krajów, które były zmuszone do wojny przeciw Rosji, jak Rumunia czy Węgry.

Ani Polska ani Czechy nie brały udziału w wojnie przeciw Rosji, a Polska walczyła ciężko z Niemcami, ale Rosjanie uważają, że każda maszyna, zrobiona w Niemczech jest ich zdobyczą wojenną. Ten sposób traktowania rzeczy w Polsce doprowadził do zdezorganizowania wielu zakładów i fabryk, które mogłyby pracować dla odbudowy kraju.

Cóż mówić o koniach i bydle? Rosjanie utrzymują swoje wojska na koszt kraju, niezależnie czy to jest Polska, czy kraj wrogi. Ten stan rzeczy, zwłaszcza w Zachodniej Polsce doprowadził do tego, że w wielu wsiach nie ma ani jednego konia, ani jednej krowy, a w całym kraju stan pogłowia spadł do 20—30% tego, co mieliśmy w 1939 roku.

Czy ten stan rzeczy może trwać długo — tego nie wiemy, ale wierzymy, że nie może trwać bez końca. Rozumiemy, że Unia Sowiecka nie chce zaciągać długów w Ameryce na odbudowę, ale rozumiemy, że kiedyś narody Europy muszą odzyskać swoje prawo do gospodarowania w swoich krajach i wtedy odbudowa, pomimo zniszczeń pójdzie prędzej.

W Europe brak jest towarów, brak wszystkiego i im wcześniej przywrócona będzie wolność, tym prędzej narody zaczną produkować dla siebie i dla dobra całej Europy.

NIK

KURSY TECHNICZNE POLSKIEJ YMCA WE FRANCJI

Polska YMCA we Francji rozpoczęła trzeci rok Korespondencyjnych Kursów Technicznych. Kursy te obejmują dwa działy budownictwa — niższy i wyższy, elektrotechnikę i kreślenia techniczne.

Celem kursów jest przygotowanie kadr pracowników fachowych spośród najszerszych warstw społeczeństwa polskiego dla przyszłej współpracy nad olbrzymim zagadnieniem odbudowy Kraju, oraz umożliwienie zdobycia wiedzy fachowej Polakom przebywającym we Francji.

Kursy mają charakter wiedzy praktycznej i zadaniem ich jest przyswojenie określonej sumy konkretnych wiadomości z danej dziedziny. Każdy z nich stanowi całość i trwa cztery miesiące.

Adres: Polska YMCA, w W. Brytanii, 61, Eaton Place, London, S.W.1.

Pomidory na Żoliborzu

— Nudzi mi się — stwierdził zupełnie niespodziewanie Kubuś.

— Zwariowałeś! Nudzi ci się? Tu, na „Starówce"? — zaatakowałem go. — Czego ci jeszcze brak? Rozkład zajęć mamy co prawda od kilku dni regularny, ale przecież nie nudny. Godzina 8: — „Stukasy". Nalatują co 20 minut. Elegancko na trzy zmiany. Do dziesiątej. Najpierw się taki facet przymierzy, spokojnie, kółko dla wprawy, potem dopiero rzuca. Bomby widać doskonale jak lecą. Żeby ci się nie nudziło, to możesz się im przyglądać: czy już te w ciebie, czy dopiero następne.

— Nawet im się, łobuzom, uczciwie nurkować nie chce — przerwał mi krytycznie Kubuś.

— Narozwalają i pozapalają chałupy, to dopiero wtedy zaczyna swoje artyleria i „ryczące krowy". Przez dwie godziny, czasem dłużej. Każdą ulicę obrobią po kolei. —

— Łatwo im tak prowadzić ogień, bo strzelają na wprost. A jak czego nie widzą, to przysyłają „Storcha". Ten nam tu polata nad głowami i wszystko im opowie — narzekał dalej Kubuś.

— Dopiero jak się już pali porządnie, koło południa, wychodzi ich piechota do natarcia. Potem znowu czołgi i artyleria i znowu piechota. I tak do wieczora. W międzyczasie, już tak poza kolejką, wtrąci się pociąg z dworca gdańskiego, postrzelają z lotu koszącego „Messerschmitty", puszczą na barykadę „Goliaty". Przerwa przed nocą, bo „Szkopy" lubią zjeść kolację, a jak się dobrze ściemni, to wychodzą nasze przeciwnatarcia. Czego ty chłopie jeszcze chcesz?

Ale Kubuś widocznie nie dawał się przekonać.

— No tak, owszem — ciągnął — ale widzisz sam. Dwa dni temu byliśmy w nocy na Stawkach, to nas w dzień cofnęli tutaj. Wczoraj w nocy poszliśmy znowu na Stawki, to nam je rano Niemcy odbili. Dziś w nocy pewnie znowu ich stamtąd będziemy wyrzucać, żeby nas jutro rano tu zepchnęli z powrotem. Nie — zakończył stanowczo — nudzi mi się łazić tam i na powrót.

— Tam na Żoliborzu, napewno dojrzewają już pomidory — wtrącił ni z tego ni z owego, niby od niechcenia Wojtek.

Dalszą dyskusję o dojrzewających pomidorach przerwali nam Niemcy. Trzymaliśmy od rana ul. Muranowską, sąsiadującą bezpośrednio z ruinami ghetta, od którego dzielił nas trzymetrowy mur z powbijanymi gdzieniegdzie otworami. Po zepchnięciu nas ze Stawek, — na Muranowską obecnie wychodziło natarcie npla.

Dotychczas piechota niemiecka szła miękko bez osłony własnej artylerii. Właściwie nie szła, ale ograniczała się do ognia ckm'ów ukrytych doskonale wśród piętrowych zwałów cegieł. Siekli długimi seriami nie szczędząc amunicji. Bez większego jednak rezultatu, gdyż po dwu tygodniach walk, nauczyliśmy się właściwie dobierać zasłonę, skutecznie umacniać okna workami z ziemią, dywanami, meblami.

Obecnie wychodziła na nasz odcinek artyleria. Wozy pancerne defilowały bezczelnie przed nami rozwożąc działa. Zajmowały stanowiska blisko, na 300 m. Były całkowicie bezkarne. Stojący ze swym rkm w sąsiednim pokoju kpr. Szaruga, na próżno walił do nich krótkimi, skąpymi seriami, znaczącymi się wyraźnie w odpryskach cegieł wśród ruin ghetta.

Serie były trafne, ale opancerzenie npla aż nazbyt wystarczające. Czołg jakby się rozglądał i namyślał, poruszając lufą wzdłuż naszych okien. Zrobiło się nieprzyjemnie cicho na odcinku. Każdy z nas przywarł jak najszczelniej do zasłony. Wreszcie czołg zdecydował się. Krótka seria kilku strzałów armatnich w to samo miejsce. W jedno z naszych okien, w rozpoznaną w murze strzelnicę.

W pokoju robi się ciemno od porozrywanych worków z ziemią. Zamiast regularnego otworu okiennego, strzępiata wyrwa w ścianie. I znowu cisza tylko dzwoni w uszach.

Gdy piechocie niemieckiej odpowiedzą nasze strzały, czołg powtarza zwykle serie, po czym przenosi ogień na inne okno, na inną połać muru. Tak przygotowują cały nasz odcinek. Trzeba wytrzymać, przeczekać, znaleźć dostateczną zasłonę za następną, wewnętrzną ścianą, zmieniać często stanowiska.

Wszystkie domy na Muranowskiej mają na pierwszym piętrze poprzebijane przez nas zawczasu poprzeczne ściany. Komunikacja tymi dziurami jest prosta i szybka. Jeden strzelec, a co ważniejsze jeden karabin obsługuje w ten sposób kilka stanowisk. Pluton urasta wówczas w oczach npla do siły kompanii, kompania starcza za batalion. I gdy Niemcy wychodzą do natarcia, zatrzymujemy ich po kilkudziesięciu metrach, nie dając im dojść do muru ghetta.

Kapral Szaruga zmienił stanowisko i strzela teraz z II-go piętra. Na 300 m. rkm jest bardzo skuteczny. Po trzech godzinach mamy chwilowy spokój. P. Anna zdążyła już gdzieś coś chyłkiem ugotować i daje nam jeść. Siedzimy z Kubusiem i Wojtkiem na podwórzu. Kubuś z uporem wraca do rannej rozmowy.

— Bo widzisz, przyglądałem się z góry, jak tam jest. Powinno się udać.

Rozumiem doskonale o co mu chodzi, wokół czego krąży myślami, wiem dlaczego Wojtek przypomniał sobie tak nagle dojrzewanie pomidorów, pojmuję przyczynę nudów Kubusia. Tam to znaczy na Żoliborzu. Musi tam ktoś dojść koniecznie, dojść jak najszybciej. Ale od kilku już dni załoga „Starówki" próbuje tego bezskutecznie. Leży nam to wszystkim głęboko na sercu. Podświadomie decyzja ta dojrzała w nas zapewne już dawno, teraz nagle ją sobie uświadamiam.

— Dobrze. Idźcie obydwaj do płk. Wachnowskiego i zameldujcie mu, że prosimy o pozwolenie pójścia na Żoliborz. Najlepiej zaraz, jeszcze dziś w nocy. Ja zostanę chwilowo na odcinku, bo jeszcze zawcześnie, żeby nam już mieli dać spokój... Dla pewności, weźcie kartkę polecającą od naszego Starego. Wachnowski was nie zna, a to dość odpowiedzialna impreza. Może nie chcieć z wami gadać i wyrzuci was za drzwi.

— Nie bój się, nie wyrzuci nas — uspokoił mnie Kubuś — nie ma tam już u niego drzwi. Rozwaliły mu je wczoraj „Stukasy", razem z kilkoma ludźmi i częścią chałupy.

* * *

Powstanie trwa już dwa tygodnie. Od kilku dni Stare Miasto jest otoczone ze wszystkich stron. Od kilku dni dostaje codzienną porcję ognia i żelaza. Niemcy dążą konsekwentnie do przebicia arterii komunikacyjnych Wschód — Zachód i do rozbicia Warszawy na poszczególne kotły. Obecnie po likwidacji Woli na rozkładzie mają „Starówkę". Blokuje ona najważniejszą arterię niemiecką, przecinając życiodajne połączenie niemieckiego przyczółka na prawym brzegu Wisły z zapleczem frontu. Jest kluczową pozycją polskiego systemu obronnego, musi więc wytrwać jak najdłużej.

„Starówka" zamknęła się ze wszystkich stron barykadami, najeżyła strzelnicami i broni się. Wali się w gruzy, pali na całej powierzchni, ale trwa. Uliczki są tu wąskie i kręte i łatwo budować na nich barykady. Więc też niemieckie „Tygrysy" nie potrafiły się tam dostać. Po trzech tygodniach oblężenia weszły one co prawda, ale już tylko do pustych ruin i zgliszcz. W ulice Starego Miasta nie wjechały niemieckie czołgi nigdy.

Cudne kamienice Fukierów i Baryczków nie wytrzymują jednak pocisków 300 mm i min powietrznych, a rzeźbione barokowe stropy palą się doskonale. W dodatku załoga „Starówki" nie ma dostatecznej ilości broni i amunicji, a wkrótce brak jej będzie żywności i wody. Od pierwszych zaraz dni, na każdej barykadzie obowiązuje rozkaz bezwzględny: strzelać tylko do celów rozpoznanych i bliskich. Broni jest tak mało, że na wielu odcinkach karabiny przydzielane są nie ludziom, lecz barykadom. Zmienia się załoga, ale broń pozostaje ta sama.

Trzeba za wszelką cenę próbować rozerwać z zewnątrz otaczający „Starówkę" pierścień npla, trzeba dostarczyć jej broni i amunicji, trzeba znaleźć drogę dla ewakuacji rannych.

* * *

Sąsiedni Żoliborz jest nasz. Niemcy trzymają co prawda mocne ogniska oporu, jak Cytadela i Instytut Chemiczny, ale panuje tu dotychczas względny spokój. Oddziały nasze są w ofensywie. Kilka dni temu udany wypad zdobył niemiecką kolumnę samochodową a na niej skarb bezcenny: kilka tysięcy granatów. Z Żoliborza można nocą wśród ogrodów przejść na Bielany, ziemię obecnie niczyją, i dalej — również nocą — do Puszczy Kampinoskiej. Tam jest silne zgrupowanie naszych oddziałów leśnych, jest zrzutowisko dla samolotów alianckich. Stamtąd może przyjść pomoc dla „Starówki".

Z placu Krasińskich jest na Żoliborz kilkaset metrów. Trzy przystanki tramwajowe, kilkuminutowy spacer. Ale Niemcy przecięli to połączenie. Wśród ogródków działkowych stoją ckm i zasieki z drutów kolczastych. Przy źródełku obok fortu Traugutta, baterie działek ppanc-plot. Na dworcu Gdańskim urzęduje pociąg pancerny z szybkostrzelną artylerią, oraz pojedyńcze działa na platformach. Lokomotywa rozwozi je często na nowe stanowiska. Znamy dobrze jej świst i wiemy co on zapowiada.

Do niedawna łączność radiowa między Żoliborzem i Starym Miastem funkcjonowała sprawnie. Ale obecnie i ona się psuje. Wśród nieustannych wstrząsów walących się domów, precyzyjny sprzęt odmawia posłuszeństwa, zapasowe części giną pod gruzami, wyczerpują się akumulatory. Obecnie, te dwie sąsiednie dzielnice nie tylko że nie mają zupełnie łączności naziemnej, ale i radiem rozmawiają przez Londyn. Bliżej jest 3000 kilometrów przez całą Europę, niż 800 metrów przez Dworzec Gdański...

Kilkakrotnie już próbowano przejść ze „Starówki" na Żoliborz. Zarówno na ziemi, jak i pod ziemią, kanałami. Patrole naziemne wracają ze stratami, lub zostają na trasie. Nie lepiej wiedzie się kanalarzom. Płynące głęboko pod ziemią błocko zazdrośnie strzeże swych ciemnych labiryntów. Wczoraj prąd zerwał linię ubezpieczającą jednego z patroli i zatopił idącą łączniczkę. Przeraźliwy, zdławiony krzyk, potem znów monotonny plusk błota w ciemności. Patrol zawrócił i tym razem. Zawrócił już po raz trzeci.

Dziś w nocy my spróbujemy przejść górą.

* * *

Płk. Wachnowski zgodził się na naszą próbę. Przypomniał nam tylko, że kilka patroli nie doszło i nie wróciło. Odprawił nas krótko, dając ustne wytyczne dla Żoliborza i Kampinosu i pisemne dla nas legitymacje.

Jeśli dojdziecie — wyjaśnił nam — to bez tych upoważnień. Żywiciel nie będzie chciał z wami gadać i gotów was zamknąć. A nie wiem, czy moja depesza radiowa do niego dojdzie. Weźcie ze sobą kwarce, żebym mógł z nimi nareszcie rozmawiać bezpośrednio. Niech sprawdzą czy słuchają mnie na dobrych długościach. I niech się Kampinos śpieszy — dodał już na odchodnym — bo coraz nam tu ciężej.

Po odmeldowaniu się u dowódcy odcinka poszedłem pożegnać się z moimi chłopcami. Zwłaszcza wszystkich rannych trzeba było koniecznie jeszcze raz odwiedzić.

— Będziemy trzymali palce na krzyż, to ci się poruczniku uda — mówią na pożegnanie i nadrabiają minami. Ogromnie nie lubię się żegnać!

Nie będziemy jutro na pogrzebie Marka, ale siostry obiecały nam, że go pochowają w trumnie i położą mu od nas kilka kwiatków.

Idziemy we czwórkę, bo nie możemy nie zabrać Jacka. Chodził namiętnie z Kubusiem na wszystkie dotychczasowe dalekie rozpoznania i teraz nie chce słyszeć o pozostaniu. Przebieramy się w cywila. Każdy bierze pistolet z zapasowymi magazynami i filipinkę do kieszeni. Nic więcej, bo nie możemy się obciążać. Żeby nie hałasować, buty obwijamy grubymi szmatami. Losujemy podział na dwa patrole, ale póki się da, chcemy iść razem. We czwórkę zawsze raźniej.

Za hasłem warty przepuszczają nas przez barykady. Wkrótce jesteśmy już w *no man's land'zie.* Przeszliśmy już ostatnią pustą barykadę przy ul. Bonifraterskiej, gdy nagle zatrzymują nas jakieś niesamowite odgłosy. Do wielu rzeczy zdążyłem się już przyzwyczaić przez te dwa tygodnie, ale to brzmi doprawdy przeraźliwie. Bardziej denerwująco niż warkot nalatujących „Stukasów", bardziej złowrogo chyba nawet od skowytu „ryczących krów". A są to głosy ludzkie. Jakiś gardłowy śpiew-skowyt bez początku i końca, jakieś przekleństwa rzucane w przestrzeń beznamiętnym głosem, jakiś śmiech powtarzający się z niesamowitą regularnością. Instynktownie przytulamy się do muru. Głosy są teraz jeszcze bliższe, wprost nad naszymi głowami.

Rozumiem teraz. To obłąkani pacjenci szpitala Jana Bożego, zamienionego częściowo na szpital polowy, stoją stłoczeni przy zakratowanych oknach, które właśnie mijamy. Do ich mrocznego, koszmarnego świata nie docierają nasze ludzkie zmartwienia i troski, ale flaga Czerwonego Krzyża nie chroni ich tak samo, jak i naszych rannych ani od ognia, ani od żelaza, ani od... głodu. Złość ludzka potrafiła wtargnąć nawet do ich tragicznego odosobnienia. Jest coś przeraźliwego w tej ciszy nocnej, przerywanej zawodzeniem obłąkanych, na tle płonącego miasta i niemieckich sino-białych rakiet oświetlających regularnie przedpole.

Cisza nie trwa zbyt długo. Nie uszliśmy jeszcze stu metrów, gdy wyraźnie zaczyna się coś dziać. Daleko odezwała się artyleria. Natychmiast obudziły się reflektory i zamiatają niebo. Potem wykwitają kolorowe paciorki pocisków plot. Niebieski, żółty, czerwony, zielony. Leżymy plackiem na ziemi wtuleni w jakieś niegościnne badyle.

Wreszcie słychać wyraźnie sprawcę tych nocnych iluminacji. Głęboki ton czteromotorowego bombowca. Widać go już wyraźnie. Reflektory złapały go i prowadzą troskliwie, wśród zwoi kolorowych pocisków. Robi wrażenie wielkiej, zjawiskowej ćmy, z niebiesko-biało-czerwonymi kołami na skrzydłach, ćmy, która oślepiona leci do światła.

Trzy lata temu gdy na lotnisku w Anglii oglądałem nocne bombowce były one od spodu zupełnie czarne. Lotnicy tłumaczyli mi, że mniej je w ten sposób w nocy widać. Ale ten bombowiec jest inny. Zebrał na sobie wszystko światło reflektorów i lśni się srebrzyście.

Może wysrebrzyły i wypiękniły go tak, stęsknione oczy mieszkańców i załogi Starego Miasta, do których leciał przez lądy i morza, którzy śledzą go teraz z zapartym tchem?

Może księżyc, który napewno wiedział, że to ich ostatnia wyprawa, przepoił ich swym blaskiem podczas długiego lotu z odległej bazy?

Może wreszcie sam bombowiec chciał na pożegnanie jak najpiękniej wysrebrzyć się nam na sierpniowym niebie w ostatnich minutach lotu nad Warszawą. Zdaje się lecieć nad samymi dachami, ciągnąc za sobą długą wstęgę dymu. I jak ćma, której wszechmocny instynkt zachowania gatunku, każe w ostatnich chwilach życia składać jajeczka, tak i ta płonąca ćma — bombowiec w swych ostatnich chwilach rzuca ładunek białych spadochronów. Niknie nam z oczu nad Pragą, poczem po chwili niebo rozświetla blask eksplozji.

— Cholera! — mówi przez zaciśnięte zęby leżący obok mnie Wojtek.

* * *

Zestrzelony bombowiec widocznie tak zaabsorbował Niemców, że nie zwracają zbytniej uwagi na ziemię. Czołgamy się dalej. Idąc przez krzaki, posuwamy się szybko, ale niejednokrotnie nie możemy ominąć otwartych przestrzeni. W jednym miejscu błyszczy się przed nami wstęga asfaltu ulicy. Białe migotliwe rakiety odbijają się w niej jak w wodzie. Przesuwamy się przez nią centymetrowymi ruchami, przytulając się do każdego kamienia, każdej rzucającej cień gałęzi. Nie idziemy co prawda wśród oczeretów i nie szumi wokół nas obóz tatarski z „Ogniem i Mieczem", ale gdy odpoczywamy wśród wysokich zielsk, słyszę jak Kubuś, starym zwyczajem, dokucza Jackowi:

— Oblężony Zbaraż ci się przyśnił łachudro! Skrzetuskiego będzie nam tu odstawiał. Nie bój się, jeszcze mogą cię „zrobić na Podbipiętę". Najgorszy kawałek jeszcze mamy przed sobą.

Istotnie, posuwamy się dosyć wolno. Patrzę na zegarek. Dochodzi druga. Jeżeli będziemy musieli się cofać, to mamy czas tylko do trzeciej. Inaczej dzień zastanie nas wśród pozycji niemieckich. Wówczas, istotnie mogą nas „zrobić na Podbipiętę", co zwłaszcza przy nowoczesnej transpozycji łuków na km i pm może być dla nas dość kłopotliwe. Trzeba się śpieszyć.

Po pół godzinie dochodzimy do zasieków z drutów kolczastych. O kilka metrów dalej są Niemcy. Nie spodziewają się nas tutaj i rozmawiają głośno. Wycofujemy się bardzo cicho.

Obok nas stoi budynek szkolny otoczony wysokim płotem. Zakładamy, że płot ten stanowi przerwę w drutach kolczastych. Musimy zaryzykować przejście tędy, gdyż kozłów z drutu bez nożyc do cięcia przekroczyć nie można. Do okien szkoły biegną mocno podejrzane kable telefoniczne. Jeśli są tam Niemcy to nas pewnie zauważą przy przełażeniu przez płot. Ryzykujemy, bo czas nagli.

Staramy się iść cicho, ale powybijane z okien szyby trzeszczą pod nogami niemiłosiernie. Szkoła jest widocznie pusta i służy tylko w dzień jako artyleryjski punkt obserwacyjny.

Od torów kolejowych dzieli nas już tylko ulica, nasyp po przeciwległej stronie i domek dróżnika. Niestety środkiem ulicy płynie woda z rozbitej bombami kanalizacji. Jest głęboka po kolana, pełno w niej dołów. Trzeba się podnieść i przeskoczyć te kilka metrów. Przebiegamy je wszyscy jednocześnie, możliwie szybko, ale widać niedostatecznie szybko. Rozlegają się pojedyńcze strzały, potem serie km. Rakiety sycząc rozrywają się nad nami. Obok dotychczasowych białych oświetlających, są teraz kolorowe sygnalizacyjne. Lecą w naszym kierunku, wyraźnie już teraz na naszą intencję. Robi się głośno na całym odcinku. Placówki niemieckie nie szczędzą amunicji. Nasi na „Starówce" muszą mieć teraz za nas emocje.

Przywarowaliśmy w krzakach na nasypie. „Filipinki" i pistolety gotowe. W ręku trzymam zwiniętą kartkę od pułk. Wachnowskiego. W razie poważnego zagrożenia będę starał się wyrzucić ją jak najdalej od siebie. Jest wystawiona na okaziciela i gdyby wpadła w ręce niemieckie mogłaby przysporzyć naszym na Żoliborzu wielu kłopotów. Czekamy z której strony do nas podejdą.

Niemiecki dowódca tego odcinka powinien był za tę noc pójść do paki. Strzelali co prawda jeszcze długo i obficie, ale za to bezskutecznie i nikt nie kwapił się do nas. Mieliśmy w sumie 4 pistolety 9 mm i 4 „filipinki", więc dalibyśmy nam napewno radę. Ale jak zwykle, i tym razem Niemcy woleli nie wychodzić po ciemku. Stare, ckliwe tango „Nasza jest noc" nabrało, na wszystkich liniach bojowych warszawskiego powstania, znaczenia obowiązującej reguły taktycznej.

Przez szyny dworca Gdańskiego przełaziliśmy ze specjalną emocją. Świeciły się paskudnie i było ich jakoś ogromnie dużo. Czołgając się liczyłem każdą przekraczaną szynę. Przy czwartej miałem jeszcze tylko emocje, przy ósmej już porządnego strachu, a przy dwunastej kląłem z całej duszy Stephensona i jego diabelski wynalazek kolei żelaznych. Całe szczęście, że na czternastej skończyły się.

* * *

Potem już wszystko poszło gładko. Musiało zresztą tak pójść, albo nie poszło by wcale, bo rozwidniało się szybko.

Rozpoznanie i informacje ze „Starówki" nie umiały ustalić naszych pierwszych linji na Żoliborzu. Wiedzieliśmy tylko, że w blokach domów przy torach są żandarmi niemieccy Zaraz. po przejściu torów zdjęliśmy szmaty z nóg i kryjąc się przed obserwacją doszliśmy szybko do ul. Zajączka.

200 m. dalej ul. Śmiała zamknięta była barykadą. Szarzała ona coraz wyraźniej w ustępującym mroku. Jeśli to ostatnia barykada niemiecka — to marnie z nami, jeśli polska — to jesteśmy w domu. Mieliśmy dotychczas przez całą drogę wyraźne szczęście, to też poszliśmy prosto, żeby pistoletem i granatem sprawdzić ewentualnie tytuł własności tej barykady.

Mogli nas wtedy ustrzelić z łatwością, choć szliśmy gęsiego przed ogródkami, bo było już dosyć widno. Na szczęście wartownik nie spał — a taki zaspany w ostatniej chwili gotów strzelić do rodzonej matki — tylko wrzasnął na przepisaną odległość, i to wrzasnął po polsku:

— Stój! Kto idzie? Jeden zbliżyć się dla podania hasła! —

Dawno już żaden głos nie podobał mi się tak bardzo jak ten zachrypły głos wartownika barykady przy ul. Śmiałej.

— Ucz się Jacek regulaminu służby wartowniczej, zamiast architektury, to ci się jeszcze kiedy w życiu przyda — perorował Kubuś.

— Diabli wiedzą jakie wy tu macie hasło — odkrzyknąłem wartownikowi. — Przyszliśmy ze „Starówki". Nie drzyj się tak bracie, bo nerwowi jesteśmy i możemy się okropnie przestraszyć. Powiedz lepiej, czy macie tu pomidory? —

Myślał, że sobie z niego kpimy, ale dogadaliśmy się na odległość. Tylko że dokładny facet był i znał swoje wartownicze prawo, to chciał nas jeszcze plackiem położyć. Targowaliśmy się a Kubuś klął okropnie.

— Pięć godzin indianina na stare lata udaję, czołgam się na brzuchu i nigdy już pewnie elegancko tych spodni nie odprasuję, a tu ten rodak cholerny każe mi się kłaść. —

Zjawił się wreszcie dowódca barykady i puścił nas bliżej. Ale ręce musieliśmy trzymać do góry. Dopiero już po drugiej stronie barykady, gdy zobaczył, że każdy z nas ma ręce co prawda podniesione, ale w jednej trzyma granat a w drugiej pistolet, śmiał się, żeśmy go jednak nabrali.

— A mówiłem — nie wytrzymał Wojtek — że będziemy jedli pomidory na Żoliborzu. —

Kubusiowi, który nigdy nie tracił humoru

AGATON

POSZUKIWANIA

GAJEK WERONIKĘ, zamieszkałą w Warszawie, ul. Piekarska 9,m,23, wywiezioną do Niemiec w czasie powstania warszawskiego, poszukuje mąż GAJEK Józef, 9, Willow Gardens, Ruislip, Middlx., England.

KATARZYNA IWANICKA z Zagórskich poszukuje por. ALFREDA WOJTASIA, pochodzącego z Rudnika n/Sanem. Ostatni jego adres: P.O. Box 260/15, G.P.O., London, E.C.1. Są dla niego wiadomości od żony i córeczki z Polski. Ktokolwiek posiada wiadomości o nim, proszony jest o nadesłanie ich pod adresem: 150 East 7th Street, New York 9, New York.

Na Polaków uwolnionych z Niemiec: £1,561

St. strz. Mazur, Szkoła Podchor. Piech. składa £2.10.0 (słownie: dwa funty i dziesięć szylingów) na dzieci polskie w Niemczech.

* * *

2-ga klasa Liceum Im. Słowackiego w Crieff przesyła £2.6.0 (słownie: dwa funty i sześć szylingów na pomoc dzieciom polskim w Niemczech.

Jadwiga Recholska.

* * *

£.10.0.0 (słownie: dziesięć funtów), zwrot kaucji, złożonej w urzędzie podatkowym w Iverness przed koncertem w mieście Forres, przeznaczam dla Polaków uwolnionych z Niemiec.

Ppor. Cz.R. Oficer Opieki.

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £14.16.0 (słownie: czternaście funtów i szesnaście szylinjów) przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem „Polski Walczącej“ do £1.561.5.10½ (słownie: tysiąc pięćset sześćdziesiąt jeden funt, pięć szylingów i dziesięć i pół pensa).

* * *

NA POLISH CHILDREN RESCUE FUND

Przesyłam w załączeniu £1.0.0 (słownie: jeden funt) na gwiazdkę dla biednych dzieci, zamiast przesyłania życzeń świąt Bożego Narodzenia i Noworocznych byłym podkomendnym i kolegom.

F.S., kpt.

UWAGA GRENADIERZY!

1. Bryg. Gren. 4. Dyw. Piech. przyjęła tradycję 1. Dyw. Gren. sformowanej i walczącej we Francji.

W dniach najbliższych projektowane jest utworzenie specjalnego referatu dla spraw b. żołnierzy 1. Dyw. Gren. przy Polskiej Misji Wojskowej w Paryżu. Referat ten miałby na celu: 1) dopomaganie żołnierzom dywizji do uzyskania odpraw demobilizacyjnych z tytułu służby w 1. Dyw. Gren., 2) udzielanie porad w związku z nabytymi prawami kombatanckimi, 3) wyrabianie kart kombatanckich, 4) udzielanie informacji w sprawie odznaczeń, 5) udzielanie informacji w sprawie odznaki dywizyjnej i t.p.

W SPRAWIE SPROWADZANIA RODZIN DO W. BRYTANII

W związku z oświadczeniem brytyjskiego Ministra Spraw Wewnętrznych Ch. Ede, złożonym w Izbie Gmin dnia 13. listopada 1945 r., w sprawie sprowadzania rodzin i krewnych do W. Brytanii z innych krajów Europy, Sztab Główny zawiadamia zainteresowanych, że w ciągu 7—14 dni władze brytyjskie mają w tej sprawie ogłosić szczegółowe przepisy wykonawcze.

Po otrzymaniu zarządzeń wykonawczych władz brytyjskich Sztab Główny wyda instrukcje dla Polskich Sił Zbrojnych — jak należy w tych sprawach postępować, do kogo się zwracać i jakie dokumenty załączać do podań. Wskazówki te będą ogłoszone również w „Gazetkach Ściennych“ i Komunikacie Szefostwa Służby Opieki nad Żołnierzem.

Aż do ukazania się przepisów wykonawczych władz brytyjskich i instrukcyj Sztabu Głównego, należy wstrzymać się z wnoszeniem podań, próśb i zapytań do jakichkolwiek urzędów i instytucyj, zarówno brytyjskich jak i polskich.

Poradnik żołnierski

Por. M.

W przedstawionej sprawie proszę się zwrócić do Oddziału Szkolenia Zawodowego Sztabu Głównego, adres: 103, Ashley Gardens, London, S.W.1.

„Zainteresowany“.

U władz brytyjskich są robione starania by rodziny żołnierzy, a zwłaszcza ochotniczki A.K., przebywające na terenie Austrii Niemiec, Belgii, i Holandii sprowadzić do W. Brytanii.

St. strz. L.

O adres brata-lotnika proszę napisać do Komendy Uzupełnień Nr. 2, R.AF. Station, Dunholme Lodge, Lincoln.

Kpr. Wid.

Podanie o dopuszczenie Pana do egzaminu rzemieślniczego proszę przesłać na adres: Tymczasowy Komitet Treasury — Dział Oświaty, Referat Rzemiosła, Thorney Court, Palace Gate, London, W.8. O bliższe informacje w tej sprawie proszę się zwrócić do Oficera Opieki swego oddziału.

Szer. Michał M.

Adres już raz był podany:— *Rats of Tobruk Association — Sydney — Australia.*

Ppor. Szon Tadeusz.

Radzę zwrócić się do adwokata brytyjskiego, są specjaliści, którzy się tylko tymi sprawami zajmują. Koszta są różne w zależności od sprawy, oraz tego, kto ją prowadzi.

St. szer. Jan — to.

List Pana przekazałem Szefostwu Służby Opieki n/Żołnierzem Sztabu Głównego, skąd otrzyma Pan odpowiedź.

P. Stefan O.

Według posiadanych informacji na razie nie można jeszcze wywozić z W. Brytanii żadnych innych sum, oprócz tych, które wymieniłem w „Poradniku Żołnierskim“ w jednym z poprzednich numerów „Polski Walczącej“.

Sierżant C — i.

Zimowe stawki billetingowe przysługują szeregowym od dnia 1 października do 31 maja włącznie. O bliższe wyjaśnienia proszę się zwrócić do Oficera Gospodarczego własnego oddziału i powołać się na Rozkaz Nr. 62 1 Korpusu z dnia 16 lipca 1943 r.

Pani Maria M.

Dodatek, o którym Pani pisze t.zw. „jednorazowy dodatek szkolny“ wypłacany do rąk matki lub opiekuna wynosi £12.–.– na każde dziecko po poległych, lub wziętych do niewoli względnie internowanych w obozie 1.IX.39 r. — o ile dzieci te uczęszczały do szkół w roku 1944/45 dłużej, niż 3 miesiące w krajach należących do obszaru szterlingowego, lub które nie były w wojnie ze sprzymierzonymi (w 1.1944/45), względnie nie były okupowane przez nieprzyjaciela, a Władze Brytyjskie zezwoliły na przysyłanie do nich pieniędzy. Jednorazowy dodatek szkolny nie przysługuje tym dzieciom, które w r. 1944/45 były na utrzymaniu państwowym lub instytucji społecznych polskich, państw sprzymierzonych, lub neutralnych, lub o ile na nie wypłacano normalny dodatek rodzinny. Podanie o wypłatę jednorazowego dodatku szkolnego proszę wnieść do Wydziału Rodzin Wojskowych Szefostwa Służby Opieki n/Żołnierzem Sztabu Głównego, załączając odpowiednie zaświadczenie szkoły, do której dziecko uczęszczało w r. 1944/45 z podaniem okresu korzystania ze szkoły.

Kapral K.

Proszę się zwrócić o bliższe informacje do „Battersea and North Kensington Men's Institutes“ — London, który prowadzi naukę dla amatorów w zakresie budowania i reparowania radioodbiorników.

Fotograf.

Szkoła, o którą Pan pyta nazywa się: „School of Photo Engraving and Lithography“. Również Regent Street Polytechnic ma specjalny dział fotograficzny.

Chor. M.W.

Obawiam się, że nie mogę Panu wiele poradzić w sprawie przejęcia przez Pana majątku po dziadku. W związku z dzisiejszą sytuacją w Polsce, trudno jest zorientować się jakie Pan ma szanse. Przypuszczam jednak, że po otrzymaniu obywatelstwa polskiego, o które Pan się ubiega i po ewentualnym powrocie do Polski będzie Pan mógł dochodzić swoich praw własności, o ile istnieje prawny testament.

WERINAJSEK

...ŚMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY POKÓJ POTRWA TRZY TYSIĄCE LAT...

GDY KOLEGA WYJEŻDŻA NA KURS...



... urósł w jego oczach...

Polacy przebywający zagranicą stawiają sobie pytanie:— Wracać czy zostać? A Polacy w Kraju:— Zostać czy uciekać zagranicę?

(*„Podszewka“*)

* * *

Chce mieć Polskę wielką, silną
(Więc jej zabrał Lwów i Wilno)
Chce mieć Polskę niepodległą
(G.P.U. będzie jej strzegło).

Chce mieć Polskę gospodarną
(Więc jej bierze węgiel darmo).
I chce Polskę mieć bogatą
(Pół przemysłu wywiózł na to).

Polska ma być mocarstwowa
(Już ją z nafty obrabował)
Ma z Czechami żyć w sojuszu
(Więc Zaolzie z miejsca ruszył)

I ma wojsko mieć wspaniałe
(Pod sowieckim jenerałem)
Oto jak nas wyswobodził
(Nasz batiuszka, nasz dobrodziej).

(*„Podszewka“*)

POLACY MOGĄ OTWIERAĆ RESTAURACJE!...



Angielka: — Tam się pali
Policjant: — Nie!
— To dlaczego leją wodę
— Polacy otworzyli pierwszą restaurację i nie można gości za nic w świecie wykurzyć z lokalu...

NIE ZAPOMINAJ O POLAKACH W NIEMCZECH.
POMÓŻ IM.

DUŚ-PENS!

Dwaj rodacy prowadzą wspólną kuchnię. „Spółka“ polega na tym, że jeden kupuje „boże dary“, drugi natomiast partycypuje w jedzeniu. Po trzech miesiącach „spólnik“ zadaje pytanie:

— Skąd ma pan pomidory?
— Kupiłem w sklepie.
— A mięso pan dostał?
— Nie, zapłaciłem!...
— A ziemniaki gdzie pan dostaje?
— W każdym sklepie.
— Ciekawe, bo ja szukam i nie mogę dostać. Pan musi mieć specjalną protegę.
— Nie! Taką samą protegę może mieć i pan!
— Ale jak to zrobić?
— Wychodzi pan na ulicę. Bierze pan ze sobą kilka szylingów i szuka pan sklepu z jarzynami. Wchodzi pan, mówi pan: „dzień dobry“ i zamawia pan funt, dwa, trzy, dziesięć ziemniaków, nawet wskazując palcem...
— I sądzi pan, że dostanę?
— O ile, nie zapomni pan wziąć ze sobą pieniędzy...

* * *

PRAWDZIWE PLOTKI

Szkotka do Polaka:
— Słyszałam, że Polacy mają iść na okupację Japonii!...
— Pierwsze słyszę od pani! Natomiast ja słyszałem, że mamy iść na okupację północnej Szkocji...

* * *

JEST RADA

— To pan pije herbatę bez cukru?
— O tak! Od czasu mojego ślubu ze Szkotką. Teraz mam słodkie życie...

TAJEMNICA

W Anglii, olbrzymie sukcesy odnosi rosyjoki team piłki nożnej „Dynamo“— bijąc angielskie drużyny ligowe.

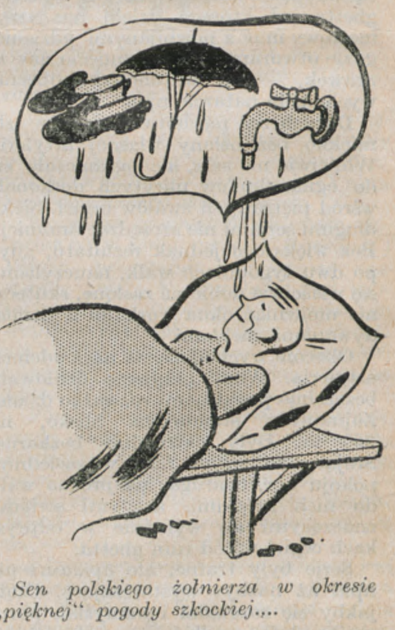
Anglicy mówią, że zwycięstwa należy przypisać zgranemu napadowi, który składa się z żołnierzy N.K.W.D....

* * *

„ŚWIT, DZIEŃ I NOC“...

W związku z przeniesieniem Polaków na północ, mówią, że żołnierzy polskich czeka lepszy świt — zorza polarna...

GDZIEŚ W SZKOCJI



Sen polskiego żołnierza w okresie „pięknej“ pogody szkockiej.,..

Tekst i rysunki: TONY

WALNE ZEBRANIE ZWIĄZKU DZIENNIKARZY R.P.

W dniach 7, 8 i 9 grudnia br. odbędzie się w Londynie zjazd dziennikarzy oraz w dniu 8 grudnia br. walne zebranie Zw. Dziennikarzy R.P., Sekcja w Londynie. Szczegóły podane zostaną później.

Szef Sztabu Głównego zezwolił żołnierzom Polskich Sił Zbrojnych na terenie W. Brytanii, członkom Zw. Dziennikarzy R.P., na wzięcie udziału w zjeździe i walnym zebraniu. Jednocześnie Szef Sztabu Głównego wyraził zgodę na wydanie żołnierzom biletów kolejowych, na poczet przysługujących im biletów urlopowych. (Podstawa: pismo Szefa Oddziału Ogólnego Sztabu Głównego L. dz. 2005 (Og.) 45 z dn. 20 listopada br.).

Związek Dziennikarzy R.P.
Sekcja w Londynie.
38, Wilton Crescent,
London, S.W.1.

OD ADMINISTRACJI

„P. T. Prenumeratorów prosimy o szybkie uregulowanie prenumerat, zalegającym z opłatami będziemy musieli wstrzymać wysyłkę pisma wobec bardzo wielu nowych zgłoszeń.“

POSZUKIWANIE

MARIA DANILEWICZOWA, 8, Lake View, Edgware, Middx., England, poszukuje brata TADEUSZA MARKOWSKIEGO. ur. w 1914 r. w Aleksandrowie Kuj., zaginionego w Warszawie w czasie powstania.

Ogłoszenia i życzenia do numeru świątecznego „Polski Walczącej“ na Boże Narodzenie i Nowy Rok 1946 Administracja przyjmuje do dn. 15.XII.1945.

SPIS RZECZY

WYDAJE „FIGHTING POLAND“ TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices): 36, Worship Street, E.C.2, Tel.: CENtral 3372-3
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d., kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $. 1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST“ pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 ($5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia drobne 1sh. za wiersz.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracii (Business Offices): 33, Bolton Gardens, Earl's Court, London, S.W.5.

KOMUNIKAT

Polska YMCA ma zamiar wkrótce wydać specjalny numer „Poradnika Świetlicowego“ poświęcony sprawom sportu polskiego, zarówno z czasów przedwojennych, jak i wojennych. W związku z tym Polska YMCA prosi wszystkie osoby, które są w posiadaniu jakichkolwiek materiałów na tematy sportowe o dostarczenie ich lub wypożyczenie. Szczególnie są pożądane tabele rekordów, kalendarze sportowe, oraz numery pism zawierające zestawienia działalności poszczególnych gałęzi polskiego sportu.

Wszelkie materiały należy kierować do Redakcji „Poradnika“, 62, Eaton Place, S.W.1.

Printed for „Polska Walcząca“ by Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House, Worship Street, London, E.C.2. Registered at the G.P.O. as a Newspaper